

B: Od jak dawna pan mieszka w [nazwa miejscowości – m1]?

R1: Od urodzenia.

B: Od urodzenia?

R1: No, bo ja 50 lat teraz skończyłem w sierpniu.

B: Ja też jestem z sierpnia (uśmiech).

R2 [matka respondenta]: Moje dzieci wszystkie się tu rodziły. Kiedyś w [wieś w woj. lubuskim] mieszkaliśmy, na wsi – nie wiem czy zna Pani te okolice?

B: Właśnie też już ktoś w rozmowie mi mówił, że też z tej wsi pochodzi. To jest jakoś niedaleko, prawda?

R1: 4 kilometry w stronę północną.

B: Mhm, ale Pan już się tutaj urodził i żył. A jakby Pan opisał tę miejscowość? Jakie jest m1?

R1: (krótki śmiech) Jest jakie jest. Tak wie Pani, nie chcę stracić tego opiekuńczego, bo mamą się muszę opiekować, ale tak tam dorywczo się komuś ogród zrobi czy coś. Bo też już mam swoje lata przepracowane....

R2: Jest dużo, mnóstwo oszustów. To ja mogę Pani powiedzieć, bo mam już 80 lat i też tu się urodziłam.

R1: ... U nas nazjeżdżało się tych Ukraińców...

R2: Kto umie kłamać, kto umie dobrze kraść, kombinować w dokumentach, tam w urzędach, to ten żyje. A kto uczciwie żyje, to nie ma szans tu do przeżycia.

R1: Teraz to ciężko dostać pracę tutaj z tego względu, że tych Ukraińców tyle się nazjeżdżało. Oni za pół ceny się, wie pani, zatrudniają.

B: Mhm, i stąd to co Pan mówił wcześniej – że rodzeństwo musi do Niemiec do pracy jeździć?

R1: Siostra w [duże miasto w woj. lubuskim] mieszka.

B: A mieszkańcy m1 jacy są?

R1: Oj, wie pani co... ja pani coś powiem...

R2: ... [przerywa] kto umie kraść, zahandlować jak ta sąsiadka – tytoniu przywiozła, zwały tytoniu, bele, ona sprzedaje papierosy. Ona już nie wie jak ma żyć, jak urządzić...

R1: Ja pani powiem, tu ludzie żyją takimi debatami, bo się dorabiają na Niemczech, albo coś, to już dostają ogólnie świra.

B: Jak się dorobią w Niemczech, tak, to trochę im odbija?

R2: A tu w Polsce to co? Sprzeda tyle kartonów papierosów... Wie pani co, mi już życie zbrzydło, już jestem gotowa nieraz, nawet żeby mnie ktoś zabił. Ja nie mogę jednej nocy spać, tylko tu chodzą po papierosy. Bo ona klei te papierosy, a ci przychodzą.

R1: Tym bardziej, że to nie są – wie pani – normalni palacze, tylko same lumpy. Dostaną gdzieś pieniądze z opieki społecznej...

R2: ... ktoś się powinien zająć tym! Co za miasto! Co za kraj! A co ten urząd – od czego jest ten urząd, niech pani powie?

B: No, powinni pilnować.

R2: Czy milicja powinna się zająć.

R1: Do nich jak się pójdzie, to oni się głupio śmieją.

R2: Tu chyba macie, mówią, tu świra macie.

B: Mhm, i nie pomagają.

R2: Tak. Tu muszę spać i cicho siedzieć, bo się boję. A ubikacje to mamy aż kawał w podwórku.

B: Aha, trzeba wychodzić?

R2: Tak! I to chyba z pół kilometra, żeby do ubikacji poszła. Nie mają pieniędzy na to, żeby zrobić.

R1: A po tej nawałnicy całe mieszkanie...

R2: ... wszystko zalane było. Błoto jeszcze jest. Nikt się nie zajmie!

B: Aha, ojej, to teraz grzyb się może zrobić.

R2: Jakby pani poruszyła... wie pani, może więcej takich jest... czy w urzędzie czy gdzieś tą sprawę naświetlić... To nie ma do kogo pójść! Żaden urzędnik – jak pójda, to mówią: A co tam! I jeszcze pani pociągnie. To wie pani jak to przykro?!

R1: Sam nawet mówiłem do swojego burmistrza – mówię: Panie, czy ja kiedyś jakąś pracę podejmę, to u was najlepsze jest rozwiązanie napisać 'patologia społeczna' i na ulicę wyrzucić.

R2: Ja myślę, że pani się tą sprawą zajmie?

R1: Mamo, niech pani wysłucha.

B: Jasne, ja wysłucham, ja wierzę, tylko ja niewiele mogę. Z góry przepraszam, że ja nie mogę interweniować, ale ja nie znam tutaj tych urzędników. Jeżeli kogoś poznam podczas tych wywiadów, to jak najbardziej przekażę, ale tutaj no niestety, trudno mi...

R2: Nie no, ja po prostu tak mówię prawdę. Cieszę się że pani tam komuś powie – w urzędzie, urzędasom.

R1: Ja poszedłem do tej od wspólnoty mieszkaniowej. Tu ludzie narzekają: na cholere tę wspólnotę w ogóle, kto to wymyślił tą taką głupotę! To ja mówię, że mamy w podwórku taką pralnię ponemiecką, tam był kiedyś kocioł, tam żeśmy pranie robili i kocioł był z piecem, i wody się nagrzało i się wszyscy pomyli. „Panie [nazwisko respondenta], niech pan podwinie rękawy i weźmie się do roboty”.

B: Mhm [chwila ciszy]. A tak przechodząc do takich bardziej optymistycznych tematów, skoro pan tutaj mieszka tak od urodzenia, czy mógłby pan powiedzieć, że zna większość osób?

R1: O! (cisza)

B: A jakie to są kategorie osób?

R1: To znaczy wie pani, za starych – jak to się mówi – czasów... bo ja skończyłem – miałem iść do technikum, ale się nie dostałem, bo źle napisałem podanie do technikum. To znaczy nie pod tym względem, bo tam było takie pytanie związane z ideą socjalizmu. A ja napisałem, że to jest niezgodne, to jest nie... elokwentne i tak dalej, to (śmiech) mnie nie przyjęli. To poszedłem do pracy, taki u nas zakład był [nazwa branży], [nazwa dużego zakładu pracy] się nazywał, tam przepracowałem. Później poszedłem na 2 lata do wojska. No i też miało się takich przyjaciół. Ale to wszystko później się zaczęło... Później nie, już tamte czasy...

R2: ... komunistów tyle się nabrało nie wiadomo skąd!

R1: ... z tamtych czasów się wzięły te anarchie, poglądy, później te traweczki, te narkotyki.

R2: [przerywa synowi i znowu mówi o sąsiadce od papierosów i braku interwencji władz, wspomina że teraz napisze list za granicę]

R1: Najlepiej, o. Siostra mieszka w [duże miasto w woj. lubuskim], wyuczyła córkę języka angielskiego. Wyjechała, popracowała w Anglii i miała takie fajne koleżanki: Kanadyjkę, tam jeszcze była Hiszpanka i chyba Niemka jeszcze. Tam one były... pracowały w posiadłości w północno-zachodniej Anglii. To była taka baronowa czy jak to mówiła?

B: Aha, jakaś z wyższych sfer?

R1: Tak, i ona posiadłość angielską w Indiach prowadziła. Dostała od królowej Anglii ten cały tytuł, nie? A ona ma taką posiadłość, że tam... tak jak jest w Ameryce – tam nie można jedzenia brać ze sobą do pracy. Jest stół szwedzki i sobie każdy tam w miarę, ile tam potrzebuje... A ona się zajmuje hodowlą gęsi. Ma ponad 15 tysięcy gęsi.

B: (uśmiech) Ojej!

R1: No i ona tam z tymi koleżankami, bo ta akurat koleżanka była Kanadyjka, to.... W Toronto ma mieszkanie teraz, bo ma obywatelstwo kanadyjskie, a pracuje w Londynie, nie?

B: Aha. Czyli w Pana przypadku rozumiem, że kiedyś było właśnie dużo kolegów w pracy, a teraz już... się nie utrzymuje z nimi kontaktu?

R1: A wie pani, dużo schodziło na taki margines społeczny. I ja nie chciałem już się wciągać w te – jak to się mówi – w te ich sytuacje i w to wszystko. Ja to teraz jestem... w ogóle

odizolowany. Ja to tylko, o: dom, mama, coś się zrobi, gdzieś się pójdzie zarobi. I tak nikogo nie przyprawdzam, nikogo nie...

R2: [ok. 2 minuty – matka respondenta znowu przerywa, by opowiedzieć jak ją zaczepiają na korytarzu ci, którzy przyszedli po papierosy do sąsiadki, narzekanie wspólnie z respondentem że urzędy nie interweniują, a tylko policjanci i nauczyciele dostają podwyżki; ponowne przypomnienie skutków nawałnicy]

B: Mhm, ale wracając do tematu – ja tak bym chciała, żeby może tak bardziej optymistycznie, może powspominać sobie jak to dawniej było właśnie a propos tej gościnności. Jakby pan miał powiedzieć czy pan woli taką sytuację kiedy pan idzie do kogoś w gości czy kiedy goście przychodzą tutaj?

R1: Wie pani... to znaczy, tak jak powiedziałem, ja nikogo nie zapraszam, nie przyprawdzam. Kto przyjdzie, ma ochotę na jakąś dyskusję, to się wino wypije czy tam ćwiartkę... pół litra się pociągnie (śmiech)

R2: Raz na pół roku.

R1: Ale to ja tak się nie udzielam tam gdzieś jakichś kolegów, coś tam tego – nie. To już mi minęło, to już człowiek skończył te 50 lat. Po co tam...

R2: A ja już 80 i pewnie będę musiała umrzeć. Nikt się... niech pani poda to do prasy! Nie ukrywać tego!

R1: Ale ta pani nie jest od tego!

B: Ale ja nie jestem z prasy.

R1: No i tego... z mojego rocznika, i nawet młodszego i ode mnie starszego, to dużo ludzi się... poumierało po prostu.

R2: Może kawy się pani napije?

B: Nie, nie, dziękuję, herbata wystarczy. Aha, że już nawet czasem nie ma się z kim spotkać po prostu. Mhm. No dobra, to zaczniemy sobie od tego bycia gościem. Chciałabym, żeby mi pan krótko chociaż opowiedział kogo zdarza się panu odwiedzać? Co to są za kategorie ludzi – czy to jest np. ta siostra z [dużego miasta w woj. lubuskim], brat, czy siostra mamy [akurat wychodziła, gdy przyszedłam na wywiad – przyp. badaczki], rodzina czy to bardziej jacyś znajomi, przyjaciele, sąsiedzi?

R1: Znaczy... ja tak nie lubię po chałupach chodzić.

B: Aha, też nie.

R1: Nie lubię chodzić po chałupach, ale pani powiem, mam takie koleżanki – i ze wsi, i tu pracują w sklepie, tą poznaniankę od was co poznałem [na początku wywiadu rozmawialiśmy o tym, że mieszkam w Poznaniu, a respondent ma stamtąd koleżankę – przyp. badaczki], [imię]. No, to tak człowiek pójdzie, w sklepie trochę postoi, parę słów tam – żeby nie przeszkadzać, żeby tam jakichś omyłek nie było, to się parę słów zamieni.

B: Mhm, czyli bardziej tak przy okazji, w pracy sobie tak pogadać. A właśnie tak z rodzeństwem to się zapraszacie do domów?

R1: No brat przyjeżdża raz na miesiąc, z tych Niemiec.

R2: W Niemczech pracuje.

B: Ale to on tutaj przyjeżdża, tak? Czy wy jeździcie do niego też?

R1: To znaczy on też z ml pochodzi, z tej miejscowości. Ma tutaj mieszkanie, wybudował się po teściach, na wsi w [wieś w woj. lubuskim], gdzie właśnie dużo inwestują wasze Poznaniaki – wiatraki poustawiali te elektryczne, oni to tam wszystko robią.

B: To do tego brata jeździcie czasami czy raczej on tutaj wpada?

R1: Nie. On tutaj.

R2: Wpada, wpada, od czasu do czasu. Jak z Niemiec przyjedzie.

R1: Ta wioska 4 km oddalona.

B: A do tej siostry z [duże miasto w woj. Lubuskim] jeździ się czasami czy raczej nie?

R1: Eee.

B: Nie. Za daleko już?

R1: To znaczy za daleko... No wsiąść w autobus i można pojechać. Tylko że ona jest tą, pracuje w liceum ogólnokształcącym, jest sekretarką...

R2: I jest zawsze zajęta. A to duże liceum, olbrzymie.

R1: A tam są, wie pani, tak bezradni ludzie, że – to niech mama powie... Ona jest...

R2: Jak tu przyjedzie do mnie, to od razu ma telefon: „Pani [imię córki], jak to tam wypełnić?”. Nie umiejm po prostu sobie poradzić, a olbrzymie liceum.

R1: Ona była na zwolnieniu lekarskim, a tu dyrektorka dzwoni – no jak człowiek chory to chory, nie? Dzwoni, żeby przyjść coś tam załatwić, zrobić.

B: A czy zdarza się panu, że się gdzieś jedzie i zostaje na noc? Że jest taka dłuższa wizyta? Może do jakiejś dalszej rodziny?

R1: O, ja nie jestem podróżnik. Kiedyś to się jeździło, ale teraz to już nie jestem taki podróżnik.

B: A kiedyś gdzie się jeździło? Na jakieś wesela czy jakoś towarzysko?

R1: To raczej lato, gdzieś tak nad wodę. Tutaj mieliśmy taki piękny ośrodek, [nazwa ośrodka wypoczynkowego], nie? No jak przyszło lato...

R2: ... zdemolowane wszystko.

R1: Wszystko zdemolowali, wszystko.

R2: Woda pozalewała. Nie ma w Polsce gospodarza, powiem pani szczerze. Nie ma.

R1: Nie ma, bo to podlegało pod urząd nasz miejski. A oni to jakiemuś gościowi sprzedali. A tam jak był basen – potężny poniemiecki basen. No taki potężny, że... To tak jak jezioro, tylko to wszystko wybetonowane, trampolina była i wszystko. I wodę doprowadzali... bo były tory kolejowe, doprowadzali z takiego stawu u góry, nie?

R2: Pięknie było tam.

R1: A ten... restauracja była i pole namiotowe było, i sklep był – wszystko tam było. No a ten – jak to się mówi – biznesmen, prywaciarz, bo to Holendrzy teraz przejęli tam, ale oni tam konie trzymają. To on zasypał te kanały, co wodę doprowadzały do basenu, nie? Zasypał te kanały i ta woda się tam spiętrzyła czy coś się porobiło i zmyło całą trampolinę, tył basenu do takiego kanału tam z tyłu.

B: I już nie działa ten basen, oj to szkoda. A czy takie sytuacje, że właśnie jak się gdzieś jedzie – na wesela gdzieś zapraszają...

R1: E, ja to nie korzystam z tych..

B: ... czy na jakieś urodziny, imieniny?

R1: Nie korzystam. Kiedyś się chodziło – tam jakaś koleżanka jakie urodziny, imieniny miała, ale teraz to... (cisza).

B: A z czego to wynika, że teraz już tak rzadziej?

R1: Bo ja – tak jak pani powiedziałem – zacząłem unikać takich sytuacji, takie zgromadzenia gdzieś, nie? Ja to teraz samotność i człowiek tak żyje. Jakąś książkę poczyta albo coś, telewizję poobserwuje, a tak to nigdzie nie chodzę. A ludzie tym bardziej. Może sam jakieś błędy popełniłem w życiu, to zaraz jakąś szajbę dostają jak wypiją.

R2: [około minuty: znowu zaczyna mówić o tym, że nie ma się do kogo zwrócić, syn ją upomina, że już to mówiła; krytykuje urzędników i prawo w Polsce, znowu wspomina zalanie; mówi, że wszystko tylko za łapówki można załatwić]

R1: O tutaj taką książkę teraz nabyłem [wyciąga z szafki i pokazuje]. Powoli czytam, studiuje. Może pani się z tym spotkała?

B: „Największe sekrety świata”? To takie ciekawostki o świecie, tak?

R1: Mhm, ciekawe rzeczy.

B: Czyli teraz woli pan sobie tak spokojnie samemu poczytać, dowiedzieć się...

R1: Tak.

B: A czy zdarzają się takie sytuacje, że idzie się do jakiegoś kolegi – no rzadko bo rzadko, ale czasami bez zapowiedzi?

R1: Ja już nie mam takich przyjaciół, bo to wie pani, powymierało wszystko. Ja się (uśmiech)... ja skończyłem tę pięćdziesiątkę, ja się i tak jeszcze paru mam takich znajomych już od.... Stanie się w mieście i się postoi, porozmawia. A tak to... (cisza).

B: Mhm, a nie że do domu od razu iść, mhm.

R2: A ja mam 80 lat i wszyscy mówią: Pani, w tym wieku po co się dorabiać. To już po co pani remont. Wie pani jakie to przykre? Niech pani tam komuś przekaże!

R1: Kiedyś przyprowadzałem, miałem takich znajomych – też już nie żyją. W młodym wieku się po prostu powykańczali... U nas były takie... dużo się potopiło. Bo jak było [nazwa cegielni], cegielnia ta poniemiecka, to się potopili – takie wyrobiska były pozalwane, gdzie glinę wybierali na cegły. No to poszli, się ponapijali, zaraz do wody, a to to, a to to...

B: I się utopili albo jakieś wypadki były? Mhm.

R2: [dalej o tym czy badaczka mogłaby interweniować w urzędzie]

R1: Mama, no ta pani nie jest do tych spraw!

B: Mi strasznie przykro, że ja nie mogę pomóc, bo ja nie mam żadnej władzy i oddziaływania na urząd. Chętnie bym pomogła, ale jestem z innego miasta i nie znam tu... (chwila ciszy). A wracając jakby do gości, to w takim razie z przeszłości może, z tych dawniejszych spotkań czy pamięta pan jakieś nietypowe wizyty?

R1: To znaczy nietypowe... były takie, wie pani, że się przyprowadziło, że się robiło imprezę, to zaraz to zginęło, a tego nie ma, a to to, a to to. Później mówię...

R2: ... ale ludzie się jakoś szanowali, wspierali się wzajemnie! Kiedyś tak było. Jeden drugiem pomagali. Ja na wsi mieszkałam, na wsi to było jeszcze takie...

R1: ... o! Najwięcej chodziło się to jak wioski, były te zabawy wiejskie (śmiech). To to była rozrywka!

R2: My kiedyś w [nazwa wsi 4 km od m1] mieszkaliśmy właśnie.

R1: To tylko jak pojechali na zabawę wiejską, kupili pół transportera wódki, pod stół wsunęli nogami i zabawa do samego rana!

B: Mhm. A to ile lat temu było – tak 20 – 30 lat temu? Kiedy to było, takie czasy?

R1: Nie, później to wszystko... Jeszcze stary burmistrz pozamykał to wszystko, bo to przyjeżdżali samochodami, później pijani jeździli, tam jakieś demolki, pobicia, bicia... I on to wszystko polikwidował. Są sale... są sale na wsiach. A takie fajne były...

R2: [dalej o tym, że warto zrobić reportaż w gazecie o zalaniu jej mieszkania]

R1: .. fajne tu w rejonie były te – jak to się nazywało? Kółka gospodyń wiejskich. Tam kobiety chodziły i się uczyły gotować, dziećmi opiekować. O, takie sytuacje życiowe.

R2: To w tym komunizmie wszystko się poprzewracało do góry nogami. Każdy rządzi na swój sposób, jak kto chce. Tam nikt nikogo nie oblicza (chwila ciszy). Nikogo...

B: Mhm. A jak pan wspomina z tych starszych czasów to kiedy dobrze czuł się pan jako gość? Co to znaczyło dla pana być dobrze ugoszczonym?

R1: To znaczy nie... To było żeby przyjść, usiąść, porozmawiać, tam jakiś poczęstunek czy alkoholowy czy ciasto czy coś... No ale... były takie sytuacje, że...

R2: Dzisiaj za łapówki wszystko się robi!

R1: Trafiałem na takie sytuacje, że np. – jak to się mówi – masz swoją miłość życiową. A miałem takie sytuacje, że po prostu rodzice walczyli z tym, żebym np. z nią nie był.

B: Aha. (cisza)

R1: No. (cisza)

B: A czy wspomina pan jakąś taką z dawniejszych tych wizyt źle z jakiegoś powodu?

R1: No na takich... się chodziło też na takie te... jak to się mówi – prywatki, nie? To też różnie bywało. To było... tak jak powiedziałem – albo się ponapijali, albo coś ktoś się później... (cisza).

B: Ale to rozumiem, że tam za dużo alkoholu było i jakieś bijatyki, tak?

R1: Nooo, szukali takich różnego rodzaju takich rzeczy niestworzonych.

B: A jakich na przykład?

R2: A teraz to w ogóle nikt się niczym nie interesuje. [znowu o znajomościach i braku remontu mieszkania]

R1: A bo tu zaraz tak było, że się zaraz zaczęli rozgadywać... A to przekleństwa, wyzwiska, a to to, a to to... A ja później przestałem, unikać takich schadzek.

B: Aha. A czy nadal są sytuacje, kiedy idzie pan w odwiedziny do kogoś tylko dlatego że tak wypada? Nie wypada odmówić?

R1: Ja nie chodzę.

B: Nie. Nie ma takiego problemu, że ktoś zaprasza, a pan się tak czuje, że no nie no...

R1: Tu mnie nikt nie zaprasza, ale tak jak pani powiedziałem, nie lubię komuś po chałupach chodzić. Tam ewentualnie kiedyś o takie zapraszali, to szło się na wesele do kogoś i się człowiek pobawił, pojadł czy wypił. A teraz to... Mówię, mamy tylko takich znajomych, to tak jak chodzę po tych sklepach, po tych koleżankach. Tak się postoi, porozmawia.

R2: [dalej o tym, że w urzędach się nic nie załatwi, mają za wysokie pensje]

B: A to w takim razie z tych starych czasów chciałabym, żeby pan mi opowiedział o jednej takiej wizycie, którą jakoś dobrze pan zapamiętał z przeszłości, jakoś tak się wryła w pamięć. I tutaj bardzo mnie interesują – jak najbardziej szczegółowe opisy. Co np. się wtedy jadło, o czym się wtedy rozmawiało, co się piło, jak wyglądała kwestia – czy się przynosiło jakieś prezenty? Przygotowania do tego.

R1: Miałem tutaj fajnego takiego sąsiada... też zmarł. [nazwisko sąsiada] tutaj. To my żeśmy się raczej spotykali to kiedyś mieliśmy taki numer, że jego dziadek taką altankę tam....

Ogrody są takie, to taką altankę miał, nie? No, to jego dziadek oblał denaturatem jak my żeśmy siedzieli w altance. Bo tam żeśmy sobie popijache robili. No i takie miałem... i podpałił.

B: O kurczę! No to niezapomniane, rzeczywiście.

R1: A takie jeszcze ze starych czasów miałem koleżanki, ze szkoły podstawowej i z tego... Bo ja mam wykształcenie rolnicze – jak się chodziło do szkoły to się takie imprezki robiło, spotkania – jak to się mówi, co się do szkoły chodzi. Też tak fajnie było. (cisza)

B: A jak wtedy właśnie wyglądały te przygotowania do tych imprezek takich?

R1: No co, no człowiek umył się, ubrał się... (śmiech)

B: Właśnie trzeba się było jakoś odstrzelić? Tak w garnitur czy nie? Jak to wyglądało?

R1: Zależy jaki rodzaj imprezy był. A tak poza tym się tam po chałupach nie chodziło, bo w m1 były dyskoteki, to się do dyskotek poszło.

B: Aha, już nawet pod koniec podstawówki się do knajp, do dyskoteki chodziło? I to właśnie jak się szło na dyskotekę to się trzeba było jakoś tak elegancko ubrać? Nie wiem, uczesać, ogolić?

R1: Eee... to tam krótki rękawek, jakieś spodnie, jakieś tam buty. Na potańcówę się szło albo na zabawę wiejską.

B: Mhm. (cisza) A jak to wyglądało z jedzeniem? Czy na takie zabawy wypadało coś przynieść do jedzenia, do picia czy to raczej na miejscu?

R1: Nie, to raczej na miejscu się kupowało. Jakieś zakąski czy coś. To były takie dwie... (śmiech) to były mocne knajpy. Niech pani mama powie – [nazwa pierwszej knajpy] i [nazwa drugiej knajpy], nie?

R2: No, pracowałam w sklepach... w kilku sklepach.

R1: Tam to numery odchodziły. Była [nazwa największego zakładu pracy w m1] i jak dostali wypłatę to tylko (śmiech)... poszli! Poszli chłopcy, se zrobili stoliczek, nakupowali wódki, zakąski do tego...

R2: Ale grzecznie zawsze było.

R1: ... a tu ich żony z dziećmi pod stolikiem [?] stoją (śmiech). Ale to były numery! Nie zapomnę nigdy... jak pani się nie obrazi, to opowiem dwa takie numery.

B: Nie no, pewnie że nie!

R1: W tym, w [nazwa lokalu] to było. Ten Szczerbaty z [nazwa ulicy]. ‘Słuchaj Szczerbaty, chcesz się napić?’, „No”. Ty, a to była zima. Bo mówi: „Szczerbaty, postawimy ci cztery połówki i jeszcze damy się napić, jak konia przyprowadzisz”. No i to była knajpa, a on konia przyprowadził (śmiech), zimą, do środka. Później problem było wyprowadzić tego konia, bo takie wąskie było przejście, a trzeba było stoły odstawiać i to wszystko. Ale to był cyrk.

R2: Ale wesoło było, kiedyś zgadzali się ludzie, uprzejmi byli wobec siebie byli.

R1: A kiedyś przyszedł do knajpy widać facet taki... na pewno był bogaty, bo jak wziął portfel, to tam wszyscy... tego...

B: Mhm, się wgapiali.

R1: Ale się załatwił bo w m1 był Pewex. Pamięta pani Pewexy?

B: Tak, pewnie.

R1: To pamiętam to... A tam światła w kiblu nie było. A dość, że światła w kiblu nie było, to jeszcze dziura była w sedesie. On mówi: „Gdzie tu jest ubikacja?” I wszyscy siedzieli na sali, każdemu po ćwiartce wódki kupił i kuflu piwa. No ale mówi: „To gdzie ta ubikacja jest?”. „No tu wejdzie pan, tego i tam w te..”. No ale mówi: „Ale tam światła nie ma!”. Ale mówi: „Jakoś trafię”. On usiadł na kibel, zaczął robić do kibla, (śmiej) później pociągnął – pamiętam – były metalowe te spłuczki, pociągnął za drut i wszystko mu w spodnie poleciało.

R2: (śmiej)

R1: A jeszcze Pewex był czynny to on dał pieniądze takiemu jednemu mojemu koledze, mówi: „Idź mi tam jakieś spodnie kup albo coś”. A ten jak poszedł, to nie przyszedł. To mówi do mnie – idź mi tam jakieś. Ja mówię – rozmiary pan poda. To kupiłem mu spodnie w tym Pewexie, swetr i coś tam jeszcze mu kupiłem do ubrania. Wszystko poszło w ten... w galoty (śmiej).

R2: Ale żyło się jakoś i ludzie się zgadzali.

B: A o czym się wtedy rozmawiało na takich imprezach?

R2: O przeszłości.

R1: To znaczy kiedyś to ludzie się spotykali w taki sposób. Tu w podwórku mieszkał taki – jak on się nazywał? Ten masarnik... [nazwisko dawnego sąsiada]. No, on był... Tu dużo ludzi po komórkach świnię trzymało albo kurniki były. A to były takie, wie pani, czasy że bimbru napędzili, spotykali się w mieszkaniach i słuchali rozgłośni radiowej, Głosu Ameryki. Se bimbru tam popili, świnię ubili, coś mięsko było, świeżyny się najedli...

B: A pan też chodził na takie spotkania?

R1: Tato mnie niekiedy zabierał. (cisza)

B: Czyli z własnej hodowli mieli jedzenie, picie właściwie też.

R1: No.

B: No ale właśnie, o czym się rozmawiało podczas takich spotkań – o polityce jak słuchali takiego radia?

R1: Słuchali tej rozgłośni radiowej Wolna Europa, Głos Ameryki. To pamiętam u was taki [??? niesłyszalne] był, to do was do Poznania jechały czołgi, nie? Z Gubina. My włączamy ten Teleranek taki w telewizji – a tu Jaruzelski – błe błe błe. O co chodzi? Kobiety, wszyscy – był stan wojenny. A do tego... z Gubina, tu spod granicy niemieckiej czołgi jechały przez... do was, na Poznań.

B: Mmm, w czasie stanu wojennego, w 1981.

R1: Czołgi jechały. To pamiętam, taki był numer – tam było takie skrzyżowanie, jak na Poznańską się jedzie. Policja Wołgę czarną postawiła tam w takim zaułku. A akurat jechała kolumna czołgów i jeden czołgista skręcił i po Wołdze przejechał (śmiech).

B: I zniszczył! O kurczę.

R1: Tu u nas w Gubinie, jak była granica NRD jeszcze za starych czasów, to ... też uciekł z koszar wojskowych czołgiem i na niemiecką stronę przez granicę przejechał.

B: Udało mu się?

R2: Teraz mamy tu wojsko w ...

B: W Żaganiu.

R2: W Żaganiu. To fajnie, też kobiety pracują.

R1: Jaka oni atrakcja! Niekiedy przyjeżdżają... a to raz na jakiś czas przejeżdżają tymi jeepami Hummerami. Dzieciaki tu mają radochę jak jeżdżą. No i tu... to tak z dawnych czasów co tu było, to jak otworzyli Berlin Zachodni, to się jeździło do Berlina Zachodniego. Też tam się przeszło w tym Berlinie.

B: A się jeździło na zakupy czy do pracy?

R1: Bazar był na... jak ta dzielnica? Na Kreuzbergu. Jeździli tam różne rzeczy sprzedawali.

B: Ale sprzedawać właśnie – że z Polski się brało, a Niemcy kupowali.

R1: Tak albo do pracy. Bo to był tak, że tu był bazar, był mur berliński, Reichstag był po zachodniej stronie, a Brama Brandenburska była po wschodniej stronie. To pamiętam, to zawsześmy się śmieli, takie były trampoliny jak na basenach – wchodzili i się patrzyli na wschodnią stronę. Ruskie stali w takich płaszczach, zaorane te pasy, to wszystko. No ale... to był cyrk. No ale tam się też przeszło te dyskoteki, jak się chodziło tam w tych Niemczech Zachodnich. Prosimi żeby zostać.

R2: Niemcy tu przyjeżdżali, nasi do Niemiec...

B: A jeszcze chciałam dopytać, jeszcze jak żył ten sąsiad – ten [nazwisko] ten pan się nazywał – to się odwiedzaliście na tym podwórku? Że tam spędzaliście sobie razem czas?

R1: Nas taka czwórka była tu na ulicy, żeśmy razem... się ganiało. Tak jak były takie czasy, że były gry – takie linie się malowało na piasku, z kapsli się strzelało, pamięta Pani, nie?

B: Tak, tak.

R1: Nożem się rzucało...

B: Tak, też było. Czyli się od dzieciństwa znaliście i potem jak byliście dorośli też jak najbardziej utrzymywaliście kontakty?

R1: Tak.

B: A to właśnie tak sobie wpadaliście do siebie potem, tak na kawę czy napić się, coś?

R1: Nie, to bardziej w tej altance właśnie, co dziadek polał denaturatem i podpalił, tam żeśmy często właśnie przesiadywali. Se ognisko żeśmy zrobili. W ogrodzie.

B: A to dobrze się wszystko skończyło jak was podpalił czy były jakieś problemy? Nic się nikomu nie stało?

R1: Ee.

B: A ile lat temu to było? Tak 10 lat temu?

R1: Więcej. Z 30.

B: A, to dawne czasy.

R1: Później to mówię pani, były takie sytuacje że tak się nie uczęszczało do nikogo. Ktoś tam kiedyś zorganizował taką imprezę – jak pani mówi – przyjęcie urodzinowe czy tam imieninowe, to się poszło, posiedziało i tego... (cisza)

B: Dobrze. To teraz w drugą stronę – chciałam zapytać o to... bo wspomnieli Państwo, że tutaj od czasu do czasu ktoś wpada odwiedzić. I kto zazwyczaj to jest?

R1: Mamy siostra dzisiaj była.

B: No właśnie. Minęłyśmy się w drzwiach.

R1: Ona bardzo często przyjeżdża. Przychodzi.

B: Ona jest z m1?

R1: Z m1.

B: Mhm, czyli to jest taki stały gość, częsty.

R1: No i jest brat, z Niemiec jak przyjedzie to przychodzi.

B: Aha, też się zdarza. No i jest ten kolega, który od czasu do czasu, raz na pół roku wpadnie. (cisza). Nie? Zdaje się tak pan wspominał na początku?

R1: (cisza) Też mam takiego kolegę, co przyjeżdża. On w Holandii mieszka i pracuje.

R2: Dużo w Holandii pracują za granicą. Bardzo dużo.

B: Tak, bardzo dużo. (cisza) To tak rozumiem, że bez okazji? Jakichś imienin czy urodzin – tak jak pan miał 50-te, a pani 80-te, to się nie świętuje?

R1: Nie, no my nie jesteśmy tacy świąteczni.

R2: Sobie wspólnie życzenia złożymy (uśmiech).

R1: W ogóle nie lubimy takich... później, wie pani, to się robi taka nachalność. Tak jak teraz [nazwisko] przychodziła, nie? Jak się do kogoś idzie, to się bierze jakieś ciastka, jakąś kawę, jakieś coś, nie? A ona tak się nachodziła... tą matkę to już nachodziła! Tylko patrzała się kiedy coś podać, kiedy coś tego...

R2: Coś dobrego zjeść (uśmiech). Ja nie żałuję, nie? Ale postawiłam ciastek, bo tam niezłą kucharką jestem...

R1: Może pani chce ciastka zjeść?

B: Nie, nie, dziękuję! Jestem najedzona.

R2:... no to wszystko sprzątnęła (śmiech).

B: (uśmiech) Aha! No, no, a przychodziła z pustymi rękami.

R2: Nie no, ja nie żałuję! Nie żałuję. Miło mi było, ale no wie pani... to już...

R1: A mamy taką ciotkę, to jest tak żarłoczna... Jakby pani tak usiadła i się przyjrzała jak w rzeczywistości...

R2: Do obiadu jak tego, to wszystko sprzątnie.

R1: Ciotka [imię], nie? To nawet potrafi, jak ta metalowa taca jest, to taki czubaty talerz kanapek wrębać.

B: (śmiech) To ma spust!

R2: Wie pani, są różni ludzie. Chociaż ja lubię gości, lubię jak ktoś przychodzi. I syn też lubi. Lubimy. Tylko takie... (cmoknięcie) ... nie z każdym można porozmawiać na żaden temat.

R1: Niektórzy to już później, tak jak powiedziałem, tak nachalnie, jak już się uprą to w każdej chwili dnia, w każdej...

B: Że za często czy bez zapowiedzi?

R1: Bez zapowiedzi po prostu przychodzą.

B: Mhm, i to jest denerwujące, tak?

R2: Nie no, raczej się tak nie denerwuję. Ale czasem człowiek ma coś takiego pilnego do załatwienia czy tego, nie wypada być, bo muszę iść coś załatwić, coś zrobić, nie?

B: Jasne. A jak tu ten brat czy pani siostra wpadają to oni się jakoś zapowiadają? Czy oni po prostu są w pobliżu to wpadają?

R2: Nie, odwiedza mnie. Dzisiaj też mnie odwiedziła siostra.

R1: Brat przychodzi ze względu na mamę.

B: Ale uprzedza jakoś, że przyjeżdżam, będę o 17?

R1: Nie, rzadko. Rzadko dzwoni.

R2: Też w Niemczech tyle lat przepracowała, dzieci tam porodziła.

B: A co ogólnie państwo lubią w przyjmowaniu gości? Bo wspomnieli państwo że lubicie?

R2: Ja na przykład lubię wspomnienia z dawnych lat. To bardzo.

R1: A ja lubię mamy słuchać.

R2: Bo ja chodziłam tu do [wieś w woj. lubuskim] do szkoły, trzeba na piechotę było chodzić, a takie śniegi, zasy były. To jak jechała z [małe miasto w woj. lubuskim] to dopiero było odśnieżanie, to tam się po tych śladach, to już do [wieś w woj. lubuskim] się doszło.

R1: Opowiedz pani jak wy Elkę – krowę przywieźliście zza Buga!

R2: No, krowę żeśmy przywieźli, Elkę. Tak długo żyła. Taka fajna krowa! W sianie leżała. Schowaliśmy ją, bo też na zabicie by ją mogli wziąć. Ale była tak mądra, że strużka... pani z tych okolic jest? Nie?

R1: Jezioro.

R2: Jezioro. Ona poszła, się napiła tam wody. Albo do rzeki.

R1: Jak ze stadem tam poszła, jak ją puścili na łąkę, to Elka przez lasy poszła..

R2: ... no i do domu sama wróciła.

R1: ... na stróżkę, napiła się wody, wyplusiała się i wróciła z powrotem.

R2: Albo jak tak krowy szły... bo to mieliśmy, to nie było po jednej, mieliśmy 2-3 krowy, to ona se na skrótę przeszła i pierwsza była (śmiej).

B: (śmiej) Taka mądra!

R2: Taka sprytna była, taka obrotna ta Ela.

R1: Tu u nas, teraz się robi... robimy takie przyjaźnie. O, w tym bloku właśnie mam takiego fajnego sąsiada. Z Hiszpanii.

B: O, i po polsku mówi?

R1: No, to już ma z Polką, teraz będzie miał syna. 6 lat już mieszka w Polsce.

B: I się nauczył, a taki trudny język.

R1: Teraz pojechał do Hiszpanii, bo tu jakieś dokumenty były potrzebne w urzędzie i musiał jechać. A w jedną stronę do niego do Hiszpanii, to jest 6500 km, bo musi całe Niemcy, całą Francję i całą Hiszpanię przejechać. A jak mi pokazywał na laptopie jak oni mieszkają w Hiszpanii, to jego pradziadek jeździł po polach z wozem i zbierał kamienie. I zbudował chałupę. [imię Hiszpana], tutaj mieszka. A drugi mój znajomy z młodości jest kierownikiem w [małe miasto w woj. lubuskim], zakład spawalniczy, oni robią mieszadła do rozprowadzania betonu. Na zamówienia dla Amerykanów, nie? I on to mówi, że [imię Hiszpana] to jest zarabisty facet. No i Chińczyków u nas też mieszka.

R2: [wychodzi matka, przepasza, ale mówi że musi się przejść]

B: Chińczyków nawet. A to się z nimi tak rozmawia na ulicy czy oni, nie wiem, zapraszają na kawę?

R1: Nie, oni tu na ulicy mieszkają, ale oni tam mają taki ogródek i sobie tam organizują takie spotkania takie... sobie tam siedzą czy grilla sobie zrobią czy coś i sobie tam gawędzą. Bo oni sklep tutaj mają w m1.

B: Bo Pani mówiła, że fajne w zapraszaniu gości jest to, że sobie można powspominać. A Pan też tak uważa czy jakieś inne rzeczy...?

R1: Ja też wspominam.

B: A czego z kolei Pan nie lubi w zapraszaniu gości?

R1:... Lata szkolne się wspomina, jak się na sport chodziło. Bo ja... ile? 10 lat ćwiczyłem akrobatykę sportową.

B: O!

R1: O, tu pani pokażę... To nawet... nie brałem udziału... O! Mieszkaliśmy w hotelu Poznań [pokazuje zdjęcia]

B: Arena! Tak, to u nas w Poznaniu.

R1: A tu mam autografy tych, co brali udział w mistrzostwach świata.

B: Ach, to były mistrzostwa świata? Tu widzę jakiś Chińczyk...

R1: Tak, a też Ruskie... Były mistrzostwa świata u was w Poznaniu.

B: I Pan brał udział w takich profesjonalnych...?

R1: Nie, nie. Tylko pojechaliśmy jako też akrobaci, tylko że niższego szczebla – pojechaliśmy po prostu obserwować. Bo to właśnie też [imię koleżanki] pokazywałem, tej poznaniarki. Ona mówi, że w remoncie Arena.

B: Tak, tak.

R1: A tutaj mam autografy, bo żeśmy zbierali. Najlepiej to się spało w hotelu Poznań. (śmiech) Co tam się ludzi mijalo... Z obcokrajowcami z poduszkami się biegało po korytarzach i łup łup łup.

B: (uśmiech) No to fajne czasy, to sobie dobrze tak powspominać.

R1: Dużo sportu ćwiczyłem. Pamiętam ze szkoły się przyszło, jakieś tam podstawowe lekcje się poodrabiało i się leciało na trening. Bo tu mamy takie osoby w m1, jak np. mój znajomy [imię i nazwisko kolegi] i były bakalarz w tym... burmistrz miasta.. To oni byli pięcioma czy czworoma mistrzami Polski w akrobatyce. A ja to miałem tu raczej osiągnięcia rejonowe. Jeszcze tu nie było województwo lubuskie... Nie wiem, gdzieś te medale mi poginęły. (cisza)

B: No szkoda. A czego pan nie lubi w goszczeniu innych? Bo są takie osoby, które mówią, że no niby lubią, ale tak naprawdę najbardziej się cieszą, gdy ci goście już wyjdą.

R1: To znaczy wie pani, to zależy od takiej sytuacji. Jak np. jest jakieś spożycie alkoholu albo coś, jak ktoś zacznie się nie tak wypowiadać, nie tak gadać... O! Obecny nasz burmistrz. On pochodzi z takiej komunistycznej rodziny, nie? To on mówi: „Ja to pamiętam, [imię respondenta], jak po ryju od Ciebie dostałem”. Ja tak się patrzę na niego, ja mówię: „Aha, w szkole w <<dwójce>>, bo tam zawsze robili lodowisko, nie? A żeby przyjąć na łyżwy – były te takie przykręcane jeszcze, na pasku do butów łyżwy, nie? To tego.. my żeśmy go gonili,

żeby brał łopatę i pomógł nam odśnieżać to lodowisko, nie? A on w dupie to, nie będzie nic robił. To z kumplem podeszliśmy do niego i mu [niesłyszalne – włożyliśmy?]

B: I pamięta do teraz [uśmiech].

R1: Ale miło, fajnie się z nim żyje. Fajny jest. Ale też taki... z przeszłością, nie wiem o co tam chodziło. Ojciec to taki... Kiedyś te 1 maja było to jak stali na tych trybunach to trzeba im było pokazywać, machać. (cisza)

B: Mhm. A kojarzy Pan jakąś taką wizytę, że ktoś przyszedł i Pan się czuł niekomfortowo? Że jakoś tak źle.

R1: No to mówię, to zależy od rodzaju spotkania i kto jaką kulturę wnosi do tego spotkania, nie? No. Bo mieliśmy... miałem takie (śmiech), by się pani pośmiała, Niemki tu do nas przyjeżdżały kiedyś, do mnie.

B: Tak?

R1: No, z Berlina byłego Zachodniego. Miałem takiego znajomego, [imię i nazwisko kolegi] się nazywał, on teraz w [dużym mieście w woj. lubuskim] mieszka. To żeśmy jeździli do Berlina na te wystawki – graty żeśmy zwozili. Później do [dużego miasta w woj. dolnośląskim] żeśmy jeździli sprzedawali. No i raz tak stanęliśmy tym busem i ... a oni strasznie wódki kolorowe piją. Oj Boże! Jeszcze zaraz powiem jak mnie brat zabrał do Monachium na święto piwa. Oglądała to pani w telewizji?

B: Tak, tak. Jak tam te wielkie kufle mają.

R1: Jezus! Oni ciągle... oni piją, te kufle to takie mają duże, jeszcze większe. Zalewają piwem i wpuszczają – to się nazywa Ubot – kieliszek z wódką. No. Boże! A co się wieczorem tam działo. Te Niemki zaczęły się rozbierać, wpięrow do połowy, a potem już coraz ciemniej, to na golasa. No i z kuflami piwa ganiały. A policja nie interweniowała, aby tam tylko nikt nikomu krzywdy nie zrobił i tego... A miałem tam jeszcze takie fajne Niemki do nas tutaj – do mnie i do [imię kolegi] przyjeżdżały, tak żeśmy się poznali – to była dzielnica Tegelhof w Berlinie Zachodnim. To stanęliśmy busem i taki Niemiec do nas podchodzi i mówi: Kollegen! A [imię kolegi] to znał niemiecki, i on mówi czy nie mamy wódki i papierosów. A [imię kolegi] mówi, że mamy. Żeśmy go opchali, a on mówi: „Kom meine hom” (tak to wymawia respondent). No i poszliśmy z tym Niemcem. Tak jak tu okno – powystawiane, o takie wieża stoi, głośniki powystawiane, sąsiadki Niemki na ławce, a on puszcza muzykę. [Imię kolegi] go pyta o co tu chodzi w ogóle, nie? A ten mówi, że on ma urodziny i że zaprasza nas po prostu na imprezę, nie? [wraca matka respondenta, proponuje kawę/herbatę] A mieliśmy [opór? – niesłyszalne] wódki wtedy, bo żeśmy tą kolorową wozili wódkę tam. A on pracował, obok był zakład Siemens, on był monterem na produkcji. No i tego, Jezu, ale się działo. Te Niemki to są niesamowite jak się upijają.

B: No, no, ale tutaj też przyjeżdżały?

R1: No jakimi samochodami kurde! Tu się niektórzy dziwili skąd takie dziewczyny do was przyjeżdżają.

R2: Może pani coś notuje, może światła zapalić?

B: Nie, nie, dziękuję. Ja tutaj sobie zerkam tylko do pytań.

R1: Ja se w nocy śpię, tak jak tu kanapa, tam wódkę miałem schowaną... Taki stoliczek z lampką... i ten... „Herr Kollegen!” Ja mówię: „Słucham!”. „Vodka”. Ja wziąłem z szafki wyciągnąłem, a ta Niemka – bul bul bul bul z gwinta (śmiech), ona się napiła, rozebrała się na golasa i zaczęła mnie atakować (śmiech).

B: (śmiech) Ojej. To odważne dziewczyny.

[R2: zaczyna mówić, że nie chce jutro jechać do szpitala, syn tłumaczy że muszą zrobić badania]

R1: Ale umiały się zachować.

B: Te Niemki co przyjeżdżały?

R1: Ponapijały się i potego, ale umiały się zachować. Jakie my tu imprezy odpieprzały...

B: Tak?

R2: [cisza, każe zapalić światła]

B: Mam jeszcze takie pytania, może śmieszne, jakby się pan czuł w takiej sytuacji, gdyby powiedzmy siedzi sobie pan w domu, może jeszcze w piżamie, gdzieś tam wcześniej rano, a nagle ktoś dzwoni, że chce wpaść.

R1: A miałem takie sytuacje.

B: I jakie to jest uczucie? Czy to jest bez problemu się szybko przebiorę czy...

R1: Nie, to jest takie wkurzające, bo nie mieli gdzie wypić, a to idziemy do kolegi, nie? No, to jeszcze jakieś tam kobietów [tak określa to respondent] nasprawdzali... Wkurzające, bo to człowiek w piżamach już leżał i spał, a to zaraz „Zrób herbatę, zrób tego...”.

B: No, no. A teraz jak tam wpadają nieraz czy brat czy siostra Pani – to jak to częściej jest: że musi być coś przygotowane jakaś kawa ciastko czy bardziej...

R2: Oni przychodzą...

R1: To sobie organizujemy śniadanie, obiad, kolację.

R2: Przynoszą ciastka.

B: Aha, i oni zawsze coś przynoszą, tak?

R2: Tak, zawsze coś przynoszą. O teraz siostra co była ostatnio i wyszła...

B: Tak, co była przed chwilą, to też coś przyniosła, tak?

R1: Puddingi ci przyniosła.

B: Co, co?

R1: Puddingi.

B Puddingi, aha. A właśnie jak się wie, że ktoś taki ma przyjść to się robi też czasami samemu do jedzenia czy bardziej się kupuje, żeby tam jakieś ciastko było ze sklepu?

R1: Zależy jaki tryb imprezy (śmiech).

B: (uśmiech) A to przy jakim typie imprezy się samemu gotuje?

R1: To się robi, to się nie gotuje tam. Jak się zaraz, o, wódkę stawia na stolik, to się zakąski takie się robi. Jak są śledzie, to śledzie, jak szynka, kiełbasa, jakiś ogórek, tam tego....

R2: Co kto ma.

R1: Mhm, muzykę się puści.

B: Aha, muzyka też jest. No właśnie, a jaki państwo mają stosunek – bo niektórzy uważają, że jak ktoś przyjdzie, no to jest gościem i musi być obsługiwany, że jemu się robi tę herbatę, kawę i się podaje, a on siedzi. A niektórzy mówią: „No to częstuj się!”, że sam sobie może brać z szafek czy z lodówki.

R2: U nas tego nie ma, nie?

R1: Były takie przypadki, że towarzystwo przyszło, to zaraz o! A co tu jest, a co tu jest, a tu (uśmiech)...

R2: W każdy kącik chcą zaglądać. [respondent na chwilę wychodzi, rozmowa z matką o lekarzu]

B: Aha, czyli zdarzali się tacy goście, którzy tam oglądali sobie szafki. A to jest ok, nie ma problemu czy to jest takie dziwne dla pana?

R1: Ja nie rozumiem jak to u kogoś w domu można grzebać po tych, po meblach.

B: Mhm, a tak w kuchni, że się po prostu siedzi i mówi: „A to sobie sama weź kawę”, np. jak tam wnuczka przyjdzie czy tam...?

R2: No jak wnuczka przyjdzie czy siostra i tak rozmawiamy, to przeważnie...

R1: No tak zazwyczaj jak ktoś do nas przychodzi to zawsze coś przynosi, nie? To zaraz się wymyśli czy tam ciasto to czy kawę pije czy herbatę, bo pani powiem, że rzuciłem palenie papierosów. Nie palę już ponad rok czasu i się dobrze czuję, i kawy też nie piję.

B: Aha, nawet kawy. (cisza) Dobrze. A czy jak są takie większe np. święta – czy jest wśród państwa taki podział, że ktoś bardziej sprząta, a ktoś bardziej się gotowaniem zajmuje czy nie?

R1: To się zawsze wszystko przygotowuje.

R2: Zawsze się przygotowuje coś, oni też coś przynoszą.

B: Razem, tak?

R1: Mieszkanie się posprząta, później się ustala co np. będzie robione do jedzenia, nie?

B: Ale czy mama jeszcze coś robi na święta? Np. jakiś makowiec czy coś czy tu już siły nie te?

R1: Oj, kuchnia to mamy pasja jest!

B: Tak?

R1: Mama jak nie ma zajęcia w kuchni, to...

B: Czyli pani gotuje jeszcze cały czas!

R2: Ja pracowałam, wie pani, jako szefowa w restauracjach i tu, i tam...

R1: Oj mama to miała wzięcie – na weselach, nie?

R2: Po weselach chodziłam robić, a teraz [głos się jej łamie]... Sama sobie mi nie chce się [uśmiech], ale jak przyjdą czy goście, to trzeba coś, nie? Ale lubiałam udekorować – żeby to było podane, udekorowane, żeby to miało wygląd i smak.

R1: Mama w sklepach pracowała.

B: No, no. Ale to właśnie jak są jakieś duże święta – Boże Narodzenie – to zrobi pani coś?

R1: Tak! [z przekonaniem] Ale tak się tylko podgrzewa, bo tak to raczej brat kupuje... w Biedronce te takie rzeczy. Bo tak tu u nas... o! Co u nas, co my lubimy – pierogi z grzybami, jak się robi, z kapustą. W tym roku to u nas obsypało grzybami.

B: No słyszałam właśnie.

R1: Wczoraj mówię do mamy: „Zobacz!”. Woła mnie tu sąsiad, [imię], mówi: „Chodź sobie zobaczysz”. Ja patrzę, a on... bo on ma takiego busa i takie robi transporty – tam komuś coś przewieźć, kogoś gdzieś zawieźć, nie? Patrzę, a dwa takie wiadra jak pufa ta – grzybów.

R2: No! Chyba że ktoś nie chce, to nie pójdzie, leni się, nie pozbiera.

R1: Wracał z [miasto graniczne z Niemcami], się zatrzymał i mówi: „Idę trochę po lesie się przejść”. I dwa wiadra takie miał. Podgrzybki, kozaki, tam nawet prawdziwki się znalazły.

B: No, no. Ale to będziecie sami robić te pierogi z grzybami czy właśnie takie z Biedronki?

R1: Sami, sami. Kapustę się ugotuje.

R2: Ja to takich sztucznych nie lubię, naturalne wszystko robię, wie pani, już nauczona jestem. W kuchni pracowałam... w dobrych kuchniach: w [nazwa lokalu], tu... i wolę tego.

B: Mhm. To znowu tak jak w poprzednim przypadku, chciałabym żeby sobie pan przypomniał jakąś konkretną wizytę, kiedy przyszli tutaj goście. I przypomniał sobie jak najwięcej też takich szczegółów. To może być z przeszłości, to mogą być jakieś ciekawe, albo takie które szczególnie się wryły w pamięć np. jakieś święta właśnie albo jakaś taka duża impreza, że goście właśnie przychodzili. I chciałabym żeby mi troszeczkę o tym opowiedzieć – jak wyglądało przygotowanie do tej imprezy, jakie prezenty – czy w ogóle goście coś przynosili, czy tam jakie jedzenie było?

R1: No to jak się do kogoś szło, to się też zawsze brało coś z sobą.

R2: Tak.

B: Ale tutaj jak przychodzili?

R1: To też przynosili.

R2: Też przynosili.

B: A tu państwo urządzają święta, że tam przychodzi ktoś jeszcze czy w dwójkę?

R2: Oczywiście! Dla nas święta to są ważne. Bardzo ważne. Każde jedno święta.

B: I brat właśnie przyjeżdża, stara się przyjeżdżać na święta czy nie udaje mu się?

R1: To znaczy on co miesiąc przyjeżdża z tego względu, że on opłaty musi porobić.

B: No, no. (cisza) No to jak wygląda takie przygotowanie do świąt na przykład?

R1: To.... „Siadajcie”, tam tego, się każdy porozbiera. To co będziemy dzisiaj jedli, czy się pójdzie do kuchni, jakieś tam zakąski, jakieś coś się zrobi...

R2:... trochę oni poprzynoszą...

R1:... muzykę się puści i się siedzi...

R2: ... i się udekoruje, żeby to było na tym półmisku, tak wie pani...

B: ... ładnie wyglądało, mhm.

R1: ... o tym się gada, o tamtym się gada...

B: Ale to tak na bieżąco, a nie tak że kilka dni naprzód się planuje co się robi, jaki przepis?

R2: Nie, nie. Jak goście są to tak, to już się coś przygotowuje, wie pani.

R1: A jak ktoś przyjdzie, to człowiek też nie wygoni, ale my tak raczej nie planujemy żadnych takich – jak to się mówi... jak powiedziałem – takich spotkań. Żeby tam coś tego i tego.

B: Jasne. To teraz ostatnie pytania, takie bardzo ogólne. Czy według pana każdy kto wchodzi do pana domu jest gościem?

R1: No oczywiście.

R2: No oczywiście.

B: Tak. A np. takie osoby... że np. tu by listonosz zapukał, często cały czas ten sam chodzi...

R1: A nie, on tu nie wchodzi do mieszkania. Nie wchodzi, bo mama emeryturę bierze w banku, ja opiekuńczy biorę w kasie. On tylko stuknie do drzwi, drzwi otworzę i...

R2: Puk, rzuci i... (uśmiech).

B: Mhm, wrzuci i koniec. A np. ksiądz jak chodzi po kołędzie?

R2: Ksiądz jest przyjmowany tu, elegancko musi być – ołtarz zrobiony. Bielutki... opłatek położony.

B: A też jest jakaś kawa, herbatka czy on tylko....?

R1: Nie...

R2: Jak się zapyta...

R1: Jak chce, jak ma ochotę, nie? Z tego względu że on też ... taką ulicę przejść, to też ma tych mieszkań... U tego herbatkę, u tamtego herbatkę...

B: No właśnie (śmiech), nie wytrzyma, nie? A z kolei takie osoby, które są często, typu np. pani siostra – czy to jest gość czy to już jest domownik?

R1: No domownik jest, bo...

R2: Domownik i gość jednym zdaniem.

R1:... ona tu nie mieszka, ale przychodzi...

R2: Tu w m1 mieszka niedaleko.

R1:... przychodzi mamę odwiedzać.

R2: Odwiedza mnie często.

B: Mhm, czyli takie i jedno, i drugie. A korzysta pan z internetu czy nie?

R1: Ja nie posiadam takiego sprzętu.

B: Nie ma pan, bo tu miałam pytanie o internet, ale w takim razie nie będę pytać. To też już tak coraz bardziej na koniec – jakby pan opisał, co to znaczy że ktoś jest gościnny? (cisza) To znaczy jaki jest?

R2: To znaczy jest lubiany, wie pani. Jest lubiany. No i... Zależy jakie kto ma zdanie.

R1: Mówię, zależy od charakteru przyjęcia, czy to jest... czy są imienniny czy coś... czy jak. No jak ktoś [też traktuje – ???]. Miałem też przypadków kilka, że musiałem po prostu wyprosić z mieszkania.

B: Ojej, a co się stało?

R2: Ktoś wypił albo zaczął się wymandrac [pisownia jak wymowa – przyp. badaczki].

R1: No.

B: Tak? Były takie sytuacje?

R2: No u nas takich nie było, no ale już dawno, o, jak ktoś przyszedł pijany i miał pretensje do czegoś, albo mu się to nie podoba, że to tu nie stoi, to tu nie leży... To proszę bardzo wyjść i już, jak się panu nie podoba.

B: Mhm, mhm. A czy pan się uważa za osobę gościnną?

R1: To znaczy w jakim sensie? Że idę ja do kogoś czy ktoś do mnie?

B: No że ktoś do pana chyba bardziej.

R1: No też... No człowiek zapyta się czy coś zrobić do picia, jakiś poczęstunek, jakieś coś tego... Tak w ten sposób.

B: Mhm, że taka uważność na tę drugą osobę. A co to znaczy być dobrym gościem? Kiedy ktoś kto przychodzi jest dobry, fajny?

R1: A to zależy też od kultury...

R2: ... od gościa.

B: No właśnie, to jaki musi być?

R1: Od jego kultury osobistej.

B: Żeby miał wysoką kulturę osobistą, tak?

R1: Nie musi mieć aż takiej, wie pani, aż wysokiej, ale żeby miał jakieś...

R2: Żeby było można na różne tematy porozmawiać.

R1: Ja znam takie różne sytuacje życiowe, że ktoś do kogoś przyszedł, a zaczynają się orgie, nie?

R2: Jakieś wymówki, jakieś coś... Ale u nas się to rzadko zdarza przecież.

B: Jasne, ale tak teoretycznie sobie mówimy. A czy zgadza się pan z takim twierdzeniem: „Gość w dom, Bóg w dom”. Co ono właściwie oznacza?

R1: Jak, jak?

B: „Gość w dom, Bóg w dom”. Jest takie przysłowie staropolskie.

R1: A tego nie słyszałem.

B: Nie zna pan? A jakby pan miał tak teraz powiedzieć, to co ono właściwie oznacza? Bo wiele osób tak mówi: „Gość w dom, Bóg w dom”.

R2: Ja takie coś nie słyszałam, wydaje mi się.

R1: Ja też, pierwsze słyszę.

B: Nie kojarzy się z niczym. No dobra, to ostatnie pytanie – czy Polacy są według pana gościnnym narodem?

R2: Oczywiście!

R1: No raczej tak.

R2: Zależy którzy, wie pani. Zależy którzy – od charakterów, od człowieka zależy też.

B: Ale generalnie tak. A w czym to się przejawia? Jacy są Polacy, że można by powiedzieć, że są gościnni?

R1: W kulturze narodowej. (cisza)

B: Mhm. Ale tak konkretniej?

R2: Umiemy się zachować. Chyba że ktoś przyjdzie, wie pani, pod wpływem alkoholu czy coś. Ale do nas takie goście nie przychodzą, wie pani. Normalnie.

B: A czy to się jakoś zmieniało, że kiedyś Polacy byli bardziej gościnni, a teraz mniej albo odwrotnie, że kiedyś mniej, a teraz bardziej czy cały czas jest tak samo?

R2: Nie, zawsze jedno i to samo. Jak ktoś jest... ma kulturę, wie pani, i po prostu jakiś cel, w jakimś celu przychodzi...

R1: Potrafi się zachować w każdej sytuacji.

R2: No, potrafi się zachować i wie po co przyszedł i jak tego, to... Co można więcej wymagać.

B: Mhm i Polacy raczej się potrafią zachować.

R2: Oczywiście. No pewnie, że jak ktoś przyjdzie pijany...

R1: No też są w społeczeństwie, jak to mówią, takie patologie społeczne.

B: Czyli różnie bywa, ale generalnie taka średnia, przeciętna by była, że tak. W takim razie to wszystko z mojej strony, dziękuję bardzo za rozmowę.



ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM